



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

TEATR

03-902 WARSZAWA
ul. Jakubowska 14

10 z 10 95

665

GRA W TEATR

Czasem, gdy przedstawienie nie jest najwyższego lotu, niemiłe wrażenie związane z całością zrekompensować może przyjemność wypływająca z obejrzenia choćby krótkiego, ale mistrzowskiego momentu - znamiennego ruchu aktora, jego osobiwej i szczególnie intensywniej obecności, intrygującej zmiany, którą wnosi w przestrzeń sceniczną.

Tak jest w wypadku nieudanego przedstawienia *Gracza* we wrocławskim Teatrze Polskim. Warto je obejrzeć ze względu na aktorstwo Henryka Niebucka w roli Mr Astleya. Nieznacznie przygarbiona sylwetka, płaskoskopie, nieruchome spojrzenie, słowa precyzyjnie wymierzone w takt flegmatycznej intonacji, posuwisty krok (jakby wstęp do fokstrota), "niespotkanie spokojny człowiek" nawet wtedy, gdy lekko unosi głos - słowem, angielski gentleman w całym swoim blasku i śmieszności jednocześnie.

Epizody, w których występuje Niebudek, absorbują uwagę widza na około piętnaście minut. Piętnaście minut teatru na sto sześćdziesiąt minut u d a w a n i a. Oto nieublagany, bo matematyczny, bilans, w którym można by zamknąć wrażenia z reżyserowanego przez Jacka Bunscha *Gracza*.

Wszystko wprawdzie zaczyna się interesująco. Przed zgromadzonymi w foyer widzami otwierają się nagle drzwi do długiego korytarza, w którym stoją ubrani w liberie lokaje. Korytarz przechodzi w pasaż (wykorzystano peronowe arkady dawnego Dworca Świebodzkiego). Widzowie-przechodnie niby mimochodem zaglądają do przestronnej sali gry, w której ustawiono krupierski stół. W czterech rogach sali przygotowano dla nich rzędy krzesel. W ten sposób staną się dyskretnymi podglądaczami.

Współczesny widz oswojony jest ze światem gier. Teleturnieje, quizy, loterie, casino. "Kup i wygraj" - kusi nas codzienna reklama. Zdążyliśmy się już jednak przekonać, że ta rzeczywistość rządzi się swoimi prawami. Nie bez powodu Michał Bachtin porównuje atmosferę Ruletenburga do karnawałowego świata na opak. Każdy gracz bowiem traci w pewnym momencie poczucie sytuacji

gry i zaczyna "grać drugiego siebie", własną karykaturę. U Bunscha ani widzowie, ani aktorzy nie podlegają temu "drugiemu wymiarowi". U niego króluje dziewiętnastowieczny realizm i nudna drama mieszczańska. (Jakby na ironię, w jednej ze scen wjeżdża kiczowata fontanna-sadzakawka, nieodłączny element tandetnego wystroju współczesnych domów towarowych.) Ten realizm zamknięty jest na wszelką wielopoziomowość postaci. Typizacja charakterów odbiera im z kolei głębię psychologiczną.

Zatraciła się gdzieś cała "dostojewszczyzna", kojarzona z wszechobecnym manicheizmem i psychomachią rozgrywającą się w duszach postaci wielkiego formatu - diabelskich wybranków i boskich pomazańców zarazem. U Dostojewskiego charaktery kipią od sprzeczności, ludzie spętani są niczym szkiełka w kalejdoskopie. Wystarczy spojrzeć pod innym kątem, a pojawia się nowy obraz. Na wrocławskiej premierze ludzkie wizerunki były jak niczym nie zarysowane lusterka. Bezwolni i ospali aktorzy sprawiali wrażenie niewzruszonych nawet wtedy, gdy wykrzykiwali pełne namiętności kwestie. Ostre światło puszczzone z góry dodatkowo spłaszczało ich gesty. Cóż, aktorstwo to też g r a, tu również przydaje się czasem odrobina hazardu i inwencji.

Złym graczem okazał się także reżyser. Pierwszy akt to seria dłużyzn. Dialogi celebrowane są niczym w klubie dyskusyjnym. Atmosferę drugiego aktu intensyfikuje nieco przyjazd Antonidy, babci-hazardzistki. Gwałtowne szarpnięcia jej inwalidzkiego wózka tną zastale sceniczne powietrze. Wkrótce atmosfera gęstnieje na powrót. Z tak spowolniałą akcją kłóci się muzyka, która zdaje się zmierzać do punktu kulminacyjnego - jego z kolei na scenie dopatrzyć się trudno. Antykadencje dramatyczne pojawiają się jedynie w chwili, gdy krupier ogłasza "rien ne va plus" wprawia w ruch ruletkę. Po tego rodzaju emocje nie trzeba jednak iść do teatru - wystarczy wybrać się do casina.

MARTA STEINER

Teatr Polski we Wrocławiu, Scena na Świebodzkim: *GRACZ* Fiodora Dostojewskiego. Adaptacja i reżyseria: Jacek Bunsch, scenografia: Wojciech Jankowiak i Michał Jędrzejewski, muzyka: Zbigniew Karnecki. Premiera 2 VI 1995.